

# Porwany za młodu



Marek Książek

m.książek@gazetaolsztyńska.pl

**R**ozpaczliwy głos nagrany na taśmie magnetofonową nie pozostawia złudzeń. Dreszcze przechodzą, gdy słychać, jak kobieta woła do słuchawki: „Krzysiu, zrobimy wszystko, tylko proszę, poproś panów, żeby już skończyli! W każdej chwili jesteśmy gotowi do wyjazdu, w każdej chwili! Tęsknimy bardzo, wszyscy tęsknią, rodzice żyją tylko tym, że wrócisz. Chcemy zakończyć to jak najszybciej, zrobimy wszystko... Halo, halo, halo...”

Ci „panowie” to domniemani bandyci, którzy porwali 25-letniego Krzysztofa Olewnika. Miało się to stać w nocy z 26 na 27 października 2001 roku, a cytowany apel, znacznie później, nagrała jego siostra Danuta.

## Droga przez mękę

Historia jak ze złego snu: gonisz co sił w piersiach, cel wydaje się coraz bliższy i nagle nogi wstają w ziemię. Budzisz się zimy zimnym potem i myślisz: „Jak to dobrze, że to tylko sen”. Ale w przypadku Olewników ten zły sen trwa już ponad cztery i pół roku.

— To droga przez mękę — wzdycha Włodzimierz Olewnik, ojciec Krzysztofa, właściciel dużej firmy przetwórstwa mięsnego w Drobnie koło Płocka. — Po dwóch miesiącach od porwania zauważyliśmy, że śledztwo w Sierpcu jest niemożliwe. Bo co sądzić, jeśli uczestników imprezy, po której zaginął mój syn, przesłuchano dopiero po dwóch tygodniach? Udało nam się doprowadzić do tego, że śledztwo przeniesiono do Warszawy. Ale tam traktowano nas jak intruzów, próbowano wzmocnić, że to samouprawdzenie. Dużo nas kosztowało, żeby wrzescie zajął się tym Olsztyn, gdzie te sprawy traktuje się poważnie. Teraz wiemy, że Olsztyn to zupełnie inna planeta — nie kryje się sarysfakcji Włodzimierz Olewnik. Stwierdził to już po pierwszych kontaktach z Tobiaszem Niemierem, prezesem Wzmnięsko-Mazurskiego Stowarzyszenia na Rzecz Bezpieczeństwa. Gdy niedawno Prokurator Okręgowy w Olsztynie, na zlecenie prokuratora krajowego Janusza Kazimierza, przejęła tę sprawę, na nowo nabral ochoty, że odzyska syna. Tak jak Danuta Olewnik, dziś meżatka, młodszą z dwóch córek pana Włodzimierza, choć nieco starsza od Krzysztofa.

— My z siostrą bylibyśmy za nauką, a Krzysztof bardzo wczesnie wziął się za biznes, bo miał do tego głowę — opowiada Danuta. — W gospodarstwie ojca, a jest tego 800 hektarów, zawsze było go pełno. W końcu razem z Jackiem, swoim przyjacielem, utworzył własną firmę handlu stałą i odszedł z domu. Z pomocą rodziców zbudował w pobliżu własny. Bardzo dobrze mu się wiodło. Miał dziewczynę, ale nadal był bardzo rodzinny, dzwonił, co robi, dokąd jedzie i pytał, co będzie na kolację.

## Policjnia balanga

Jak doszło do zniknięcia Krzysztofa Olewnika, dokładnie nikt nie powie. No, może poza porwawcami, jeśli uznamy, że jednak było to uprowadzenie, a do czego Olewnikowie nie mają najmniejszych wątpliwości. Ale już sam moment zaginięcia jest zagadkowy.

Na pewno wiadomo, że w piątek wieczorem, 26 października 2001 roku, w domu Krzysztofa Olewnika odbywała się impreza z udziałem policjantów. Miała ona być formą przeprosin za obrażenie jednego z policjantów przez Jacka, współwłaściciela Krzysztofa. Inspirowatorem spotkania był bliski znajomy rodziny biznesmena, też policjant, dziś traktowany przez Olewnika jako „potencjalny podejrzany” w całej sprawie.

Na imprezie pojawiło się dwanaście osób, w większości policjantów, choć nie przybył ten, który miał być przeproszany. Krzysztof nie pił, bo miał zadanie odwieźć policjantów do Płocka. Około jedenastej sześciu wsiadło do jego wozu, ale



Danuta i Włodzimierz Olewnikowie na tle plakatu ze zdjęciem Krzysztofa. Takie plakaty mają wzmocnić zaostrożenie kar dla porwawczy.

Fot. Marek Książek

młody Olewnik z Płocka wrócił, gdyż widziano go jeszcze w Drobnie.

— I nic więcej nie wiemy, poza tym, że przed pierwszą w nocy wykonał telefon do rodziców, lecz oni nie usłyszeli sygnału — wspomina pani Danka.

## Krew na podłodze

Ale dramatyzm sytuacji odczuli dopiero nazajutrz, gdy Włodzimierz Olewnik próbował telefonicznie złapać syna. Wspólnik Jacek też nic nie wiedział, więc pojechał do domu Krzysztofa, skąd zadzwonił z wieścią, że na podłodze jest pełno krwi, a w pokojach bałagan. Od razu zawiadomili policję.

— Przez dwie doby nic się nie zdarzyło, nie mieliśmy żadnego sygnału, co się właściwie stało — mówi Danuta Olewnik. — Ale jak po 48 godzinach zadzwonił telefon z informacją o uprowadzeniu, to było jak wybarwienie, bo wiedzieliśmy już, że on żyje. Usłyszeliśmy nawet jego głos. Krzysiu powiedział: „Tato, to jest porwanie dla okupu, macie zebrać 350 tys. dolarów”.

Siostra młodego Olewnika opowiada, że po każdym telefonie ten głos słyszeli, choć był „guzaczany” z magnetofonu. W imieniu porwawczy Krzysztof wydawał dyspozycje, zabronił kontaktować się z policją, a z czasem polecił zbierać na okup euro zamiast dolarów.

Porwawcze przekazywali też listy. Składali je zwykle w znacznych miejscach, jak figurki świętych. W jednym pisali do ojca Krzysztofa: „Po wczorajszym (z dnia 01.06.2002) telefonie doszliśmy do wniosku, że nie rozumiemy Pan powagi sytuacji (...) Macie być gotowi do wyjazdu o każdej porze dnia. Ostrzegamy, jeszcze jedna próba (przedłużenia rozmowy telefonicznej, żeby policja miała czas namierzyć porwawczy — przyp. MK) i Krzysiek jest trupem”.

## Dwa lata za karę

Zastanawia obszerna treść i uprzejma forma tych listów. Może właśnie z tego powodu warszawscy śledczy ukuli teorię o samopowaniu? Bo czy często bandyci w listach do rodzin swych ofiar zwracają się per „Pan”? Niejasności jest znacznie więcej, jednak po to są organy ścigania, by je wyświecić. Jak jednak mogły to zrobić, skoro... zaginęły akta sprawy, w tym oryginały listów od domniemanych porwawczy.

— W czerwcu 2004 roku, gdy policjanci przewozili akta do Płocka, po drodze zrobili sobie przystanek. Poszli do baru coś zjeść, a w tym czasie ukradziono im ośmioletnią Nubirę na cywilnych numerach — przypomina Danuta Olewnik niezwykły przypadek, o którym wówczas informowały media. Ma pretensje do policji, że nie nagrywała przekazów telefonicznych, nie pouczyła ich, jak postępować, nie dała nawet negocjatora. Być może dlatego, jak podejrzewają Olewnikowie, że

w sprawę zamieszani są policjanci, w tym ów znany pan Włodzimierz z imprezy w domu Krzysztofa?

A jego los dalej jest nieznanym. Dwa lata trwały różne podchody, zwołanie i sprawdzanie rodziny. Wreszcie, jak mówi pani Danuta, 23 lipca 2003 roku sama wyrzuciła 350 tys. euro z jednego z warszawskich wiaduktów. Ale porwawcze przekazali sygnał, że muszą te pieniądze „zabunkrować”. We wrześniu dali znać, że za kontakty z policją Olewnikowie zostaną ukarani i przez najbliższe dwa lata nie będą mieli kontaktu z Krzyskiem. Groźbę spełnili, dwa lata już minęły, a jego nadal nie ma.

## Detektyw pod lupą

Osobna historia wiąże się z zaangażowaniem detektywa Rutkowskiego.

— Scisaliśmy go za nogi, że chce nam pomóc. A on pomógł — oskubać nas z pieniędzmi — Olewnik-senior nie kryje złości. Twierdzi, że choć Krzysztof Rutkowski sam sprawą się nie zajmował, to oddelegował do Drobna swego pracownika Stawomira P. A ten nadał mu kontakt do informatora, faktycznie gangstera z Wejherowa (ps. Gruby), który od rodziny porwanego wyciągnął 800 tysięcy, a może i ponad milion złotych. Tylko na część tej kwoty Olewnik ma pokwitowania, ale czego się nie robi dla ratowania syna?

Gdy te fakty podał w telewizyjnym programie „Konfrontacja”, najsłynniejszy polski detektyw najpierw spłonił rumieńcem, a potem sprytnie odciął się od swego człowieka wyrażając oburzenie, że ten uciekł się do tak niegodnych metod. Zapewnił, że już go wyrzucił z roboty, ale w ostatniej „Polityce” Piotr Pytlakowski udowodnił, że Stawomir P. jest w agencji Rutkowskiego... doradcą ds. kryminalnych.

Być może i ten wątek weźmie pod lupę olsztyńska Prokuratura Okręgowa, choć prokurator Piotr Jasiński nie chce się na ten temat wypowiadać. Sprawa jest zbyt gorąca, powikłana i ma wiele aspektów. Ale potwierdza, że już wcześniej zatrzymano trzech podejrzanych.

— Ale to plotki — twierdzi Włodzimierz Olewnik. — Rekiny jeszcze pływają... <<

## O powaniu

„Popelnienie przestępstwa porwania jest tragedią zarówno dla ofiary, jak i całej rodziny. Mimo że często ofiary uchodzą z życiem, nikt i nic nie jest w stanie zupełnie wyazać z ich pamięci cierpienia fizycznych i psychicznych. Często bywa również tak, że uprowadzenie kończy się tragedią. Ofiary są zabijane, czy to z powodu niezapłaconia okupu, czy też ze względu na gwałtowność sprawy”.

Z książki Janusza Kazimierza i Magdaleny Kierszki „Porwania dla okupu”